

cras 11049/32/16

W następnym numerze: nieznane listy H. Sienkiewicza do matki

ROK ZAŁOŻENIA 1933 (XXXII)

LUBLIN 1-15.IX.1965 Nr 16 (326) CENA 2 ZŁ

Kamena

BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Białystok - Kielce - Lublin - Rzeszów

MIASTO BEZBRONNE

Lublin dość osobliwie przyjął wiadomość o wybuchu wojny. Właściwie żył w jej atmosferze już od szeregu tygodni. Zdawano sobie sprawę, że ultimatum niemieckie nie jest papierową tylko groźbą, ale wierzono we własne siły. Dlatego, gdy 1 września zawyły syreny alarmowe, nie zwrócono na nie większej uwagi. Tak samo potraktowano alarm przeciwlotniczy w dniu 2 września w godzinach przedpołudniowych.



Rys. K. Kurzątkowski

— Nerwowe są te nasze władze —
— słycać było na ulicy wśród przechodniów.

Niektórzy nawet sądzili, że są to sygnały ćwiczeń obrony przeciwlotniczej. Dopiero, gdy na miasto posypały się bomby, gdy i tu i tam wybuchły pożary, a ze zbombardowanych dzielnic zaczęto przywozić rannych i zabitych, zakotłowało się wśród tłumów.

Zdawało się, że Lublin jest w strefie bezpiecznej, przecież w dniu 2 września dekretem Prezydenta RP przeniesiono stolicę Polski z Warszawy do Lublina, a tu taka ponura niespodzianka.

Pierwsze bombardowanie Lublina było słabe. Padło kilkadziesiąt bomb, głównie w rejonie dworca kolejowego i w dzielnicach przemysłowych. Kilkanaście bomb zaledwie spadło w dzielnicach mieszkaniowych.

Najbardziej ucierpiała załoga Lubelskiej Wytwórni Samolotów. Gdy padły na nią bomby, ktoś z kierownictwa stracił nerwy i nakazał pracownikom wyjść na przylegające lotnisko. Do tłumy robotników zaczęli strzelać lotnicy niemieccy z karabinów maszynowych. Padło kilkudziesięciu zabitych — dwa razy tyle było rannych.

W warunkach zupełnego nieprzygotowania i zaskoczenia trzeba było przedstawiać się psychicznie i przybierać inną postawę dostosowania do nowych okoliczności.

Ci, którzy nie wytrzymali nerwowo, masowo opuszczali miasto. Wśród nich byli, i urzędnicy, i wojskowi, i kupcy, i wolne zawody, i tak zwani zwykli szarzy ludzie. Ale znaczna część pozostała w murach, nie chcąc swego miasta porzucić w złej godzinie.

Wśród nich było sporo optymistów, którzy wierzyli, że sytuacja będzie opanowana, że wojsko zacznie odnosić sukcesy, a samoloty polskie polecą na Berlin.

Powoli wracał spokój i równowaga tym bardziej, że przez kilka dni z rzędu nic się nie działo w powietrzu. Za to na ziemi panował ruch. Ze wszystkich stron ciągnęły korowody samochodów różnego typu. Wszystko, co było zmotoryzowane w Polsce, kierowało się do Lublina, a z Lublina dalej na południo-wschód.

Z faktem przeniesienia stolicy do Lublina wiązano nadzieję, że obrona przeciwlotnicza miasta będzie wzmocniona. Musiały takie plany być opracowane w Warszawie, bo już parę

(Dokończenie na str. 4)

◆◆◆ MIASTO BEZBRONNE ◆◆◆

(Dokończenie ze str. 1)

miesiący przedtem wybudowano na Wrotkowie szereg bunkrów betonowych dla artylerii przeciwlotniczej, a na lotnisku w Świdniku miała czuwać eskadra myśliwców. Ale w dniu 2 września 1939 roku nie wystrzeliło ani jedno dział przeciwlotnicze, a dla obrony miasta nie wznosił się w powietrze ani jeden samolot myśliwski. Po prostu ich nie było.

Trudno dziś dociec, co było tego przyczyną.

W niektórych opracowaniach wojskowych są informacje, jakoby oparte na dokumentach, że obrona Lublina była przewidziana i zaplanowana. Wskazywane są nawet nazwiska dowódców, którzy mieli nią kierować. Być może informacje te dotyczą planów. Bo nawet trudno sobie wyobrazić, aby miasto, które wyznaczone zostało na wojenną stolicę Polski, miało mieć charakter miasta otwartego. A więc oprócz obrony powietrznej powinna w nim znaleźć się załoga z regularnych oddziałów. Przecież już wtedy w Sztabie Generalnym zdawano sobie sprawę z niebezpieczeństwa desantów spadochronowych.

Tak upłynął prawie tydzień. 8 września skupienie samochodów różnego typu było szczególnie wielkie. Przedostanie się na głównych ulicach z jednej strony na drugą było prawie niemożliwością. Gdyby Niemcy w ten dzień zaatakowali z powietrza Lublin, masakra byłaby nie do opisania. Ale hitlerowcy, na szczęście, spóźnili się o całą dobę.

9 września nadleciały niemieckie eskadry i zarzuciły miasto bombami burzącymi i zapalającymi, jednak cała ta masa samochodów była już daleko na wschodzie. Niemniej atak wyrządził wielkie szkody. Zginęło parę tysięcy osób, parę tysięcy też odniosło mniejsze czy większe rany. Groźne pożary ogarnęły miasto. Na dobitkę ówczesny prezydent Lublina, Bolesław Liszkowski, zabrał straż po-

żarną i na beczkowiezie pomknął w kierunku Zaleszczyk. Nie stać go było na postawę Stefana Starzyńskiego. Podobno dziś mieszka w Kanadzie.

Ogień tłumili ci, którzy pozostali na miejscu. Zadanie mieli trudne. Brak było narzędzi, wody i fachowego kierownictwa.

Z pism codziennych wychodził tylko „Express Lubelski”, w formie małych dodatków nadzwyczajnych, informujących o ogólnym położeniu w Polsce i o sytuacji na frontach.

Po bombardowaniu w dniu 9 września (w dniu tym zginął wybitny poeta, Józef Czechowicz) znikli z Lublina władze rządowe, ministerstwa i wszyscy ci, którzy mieli swą obecnością akcentować, że Lublin jest stolicą. Widocznie postanowienie ewakuacji musiało zapaść wcześniej, bo żadnych przygotowań do obrony Lublina nie poczyniono. Nie dostarczono dział przeciwlotniczych, nie było w dalszym ciągu ani jednego samolotu myśliwskiego czy pościgowego. Piraci powietrzni hulali bezkarnie, zniżając swe loty do wysokości kilkudziesięciu metrów. Ewakuowano urzędy i biura, zarówno cywilne jak i wojskowe. Opuściła miasto policja i wojsko. Kto wydał zarządzenia o ewakuacji, też dziś trudno dociec. Załosny na przykład widok sprawiło Biuro II Oddziału na ulicy Niecałej (dziś mieści się tam Pogotowie Ratunkowe). Kierownictwo i personel opuściło go, pozostawiając tajne dokumenty, na których podstawie Niemcy aresztowali później wielu współpracowników tego biura działających na odcinku antyniemieckim.

13 września w godzinach porannych zjawił się w Lublinie przelotnie premier, gen. Sławoj-Składkowski, ale stwierdziwszy stan zupełnego rozprężenia, odjechał, tak jak i inni, w kierunku południowym.

Do opuszczonej i pozostawionej własnemu losowi „stolicy” zaczęły

docierać wieści, że zbliżają się do niej wojska nieprzyjacielskie. Duża zmotoryzowana kolumna nadciągała dość ostrożnie od strony Kraśnika.

Kto pierwszy rzucił myśl zorganizowania obrony i dania odporu nieprzyjacielowi, też dziś trudno ustalić. Wskazywane są dwie osoby: major Link — szef artylerii w DOK II i kapitan rezerwy, działacz społeczny — Stanisław Lis-Błoński. 14 września zorganizowano naprędce Komitet Obrony Lublina, składający się z osób wojskowych i cywilnych, przeważnie oficerów rezerwy. Komitet był niewielki, prócz wyżej wymienionych, w jego skład wszedł nowy prezydent miasta — Roman Ślaski (mianowany przez wojewodę lubelskiego po ucieczce Liszkowskiego), starosta grodzki — Ptaszyński, wicestarosta — Szeleźniak, prezes Sądu Okręgowego — Stanisław Bryła, autor niniejszego artykułu i parę innych osób reprezentujących organizację społeczną. Komendę ogólną objął mjr Link, komendantem miasta został kpt. Lis-Błoński.

Do szeregów ochotniczo stawiała się młodzież z Przysposobienia Wojskowego, w tej liczbie drużyny harcerskie i żołnierze różnych formacji, którzy pogubili swe oddziały, albo służbowo zostali wysłani do Lublina, ale zadań swych wykonać nie mogli wskutek dezorganizacji. Ogólna liczba załogi wyniosła około pięciuset ludzi podzielonych na kilka kompanii i samodzielnych plutonów. Na terenie koszar 8 pp Leg. w magazynach znaleziono kilkaset karabinów ręcznych i kilkanaście maszynowych, dużą ilość amunicji, granatów ręcznych, kilkanaście miotaczy wraz z amunicją i cztery armaty piechoty również z amunicją.

Zarówno werbunek i organizację oddziałów i zaopatrzenie ich w broń i amunicję, jak też stworzenie ogólnego planu obrony oraz wydanie od-

powiednich rozkazów wykonano na zasadzie całkowitej improwizacji. Zdaje się, że wśród narodów europejskich tylko Polacy posiadają w wybitnym stopniu ten niezwykle zmysł improwizowania różnego typu akcji w momencie katastrofy.

W okresie swej klęski Niemcy próbowali podczas walk na swych ziemiach wciągnąć społeczeństwo do takich działań, ale nigdzie się to nie udawało.

Przygotowania organizacyjne do obrony trwały tylko kilkanaście godzin. 15 września rozpoczęły się walki. Osią ich była szosa kraśnicka i drogi wlotowe, rejon koszar 8 pp Leg., Helenów i rejon Bobolanów (dziś szpital wojskowy). Według uzyskanych wtedy danych oddziały niemieckie liczyły dwa bataliony zmotoryzowanej piechoty, kilka ciężkich i lekkich czołgów oraz kilkanaście dział zmotoryzowanych. Łącznie ponad półtora tysiąca ludzi. Nacierali frontalnie i jednokierunkowo nie próbując żadnych manewrów oskrzydających (może z obawy przed wpadnięciem w zasadzkę i z braku informacji o sile i uzbrojeniu obrońców). Gdy pierwsze uderzenie i próby wdarcia się do miasta zostały odparte, hitlerowcy zaczęli ostrzeliwać pozycje lubelskie z armat. Walki trwały 15, 16 i 17 września. Wieczorem, w niedzielę 17 września, odbyło się ostatnie posiedzenie Komitetu Obrony (siedziba była w lokalu na I piętrze w domu, w którym dziś w Lublinie mieści się Międzynarodowy Klub Książki i Prasy). Posiedzenie trwało krótko. Stwierdzono, że wyczerpała się amunicja; choć straty polskie nie były duże, ale — w braku rezerw — zmęczenie załogi było wielkie. W tych warunkach postanowiono wycofać się pod osłoną nocy z Lublina i skierować w stronę Tomaszowa, gdzie walczyły regularne oddziały. Tak się też stało.

Niemcy, którzy weszli do Lublina 18 września o godz. 6 rano, stracili kilkudziesięciu zabitych i ponad stu rannych. Trzydniowa epopeja była skończona.

Honorowi bezbronnej i porzuconej „stolicy” stało się żadość.

Wacław Gralewski